Radczenko: O sanacji medialnych nieużytków wg Sikorskiego

Jest całkiem zrozumiałe, że próby zaprowadzenia przez ministra Radosława Sikorskiego minimalnego porządku w dziedzinie finansowania Polonii i jej projektów, musiały spotkać się z mniej lub bardziej wyraźnym sprzeciwem wszystkich tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu niezbyt przejrzystego status quo.

Być może w ten właśnie sposób należy potraktować uchwałę IV Zjazdu Polonii, w której jego uczestnicy podkreślili, że „z najwyższym niepokojem" przyjęli informacje o sposobie realizacji przez polski MSZ pomocy na rzecz Polaków za granicą.

Nie trzeba być ekspertem, żeby stwierdzić, iż na przykład najwyraźniej system finansowania polonijnych mediów, który bardzo często był skierowany na produkowanie „medialnych nieużytków", wymaga natychmiastowej poprawy. I dlatego słowa, płynące z resortu Sikorskiego, iż media polonijne „wymagają pilnej sanacji i dostosowania do współczesnych wymogów i możliwości odbiorców" brzmią jak najbardziej aktualnie oraz zmuszają do ponownego zastanowienia się nad stanem polskojęzycznych mediów, także na Litwie. I trzeba przyznać, że stan ten nie napawa optymizmem, o czym napisał przed kilkoma tygodniami Romuald Mieczkowski w tekście „Polskie media na Litwie - Przetrwają czy nie, a jeśli tak to jakie?".

Wygląda na to, że polskie media na Wschodzie borykają się z jednym, ale olbrzymim problemem - nie ma chętnych do czytania tych wszystkich gazet, portali internetowych, słuchania radia… Polskojęzyczna prasa na Litwie od lat przegrywa z lokalną prasą rosyjskojęzyczną. Przegrywa z kretesem, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, iż to Polacy są największą mniejszością narodową na Litwie. Na początku bieżącego roku rosyjskojęzyczny tygodnik „Ekspress Nedelia" miał 51427 egzemplarzy nakładu, tygodnik „Litowskij Kurjer" - 20541 egz., tygodnik „Obzor" – 20465 egz., czasopismo „Pensionier" – 18120 egz., dziennik „Respublika" (rosyjskojęzyczna mutacja) – 6684 egz., tygodnik „Kłajpeda" – 5987 i nawet rejonowa solecznicka gazetka „Wiedomosti Szalczi" miała 3000 egz. Dla porównania tylko dwa polskie tytuły podali dane o swoim nakładzie dla Ministerstwa Kultury – dziennik „Kurier Wileński" (2850) i „Tygodnik Wileńszczyzny" (2700). Roczny nakład rosyjskojęzycznej prasy na Litwie sięga 15 milionów, polskojęzycznej – niecałego miliona!

Tymczasem warunki startowe i polskich, i rosyjskich mediów na Litwie były identyczne. I polskie, i rosyjskie media oddziedziczyły niejako po czasach sowieckich i pierestrojce olbrzymie nakłady, rzesze wiernych czytelników. Dlatego nie można powiedzieć, że Polak na Litwie nie jest, albo raczej nie był, przyzwyczajony do czytania po polsku. Był. Dzisiaj w to trudno uwierzyć, ale (liczby podaje z pamięci) „Czerwony Sztandar" (przekształcony w 1990 r. w „Kurier Wileński") miał u schyłku sowieckiej epoki 54 tysiące nakładu, powstały na fali odrodzenia narodowego dwutygodnik „Znad Wilii" – blisko 13 tysięcy, dwutygodnik „Magazyn Wileński" – 20 tysięcy. W roku 1990 łączny jednorazowy nakład ukazujących się na Litwie siedmiu polskojęzycznych gazet wyniósł 72 457 egzemplarzy, zaś dwóch dwutygodników - 35 907 egzemplarzy! A już kilka lat później, w połowie lat 90. ubiegłego wieku, te nakłady zmniejszyły się... dziesięciokrotnie!

Zresztą w tym czasie prasa rosyjskojęzyczna również nie miała lekko. Upadł dziennik „Echo Litwy”, dziennik „Weczernije nowosti”, tygodniki „Słowo” i „Ponedelnik”, rosyjskojęzyczna mutacja dziennika „Lietuvos rytas” itp. itd.
Przyczyny upadku i polskich, i rosyjskich tytułów wydają się być dosyć podobne: utrata rynków w innych republikach związkowych (w przypadku polskich tytułów – także w Polsce), drastyczny wzrost ceny detalicznej gazet i dostarczania prenumeraty, kryzys gospodarczy i hiperinflacja, brak dotacji państwowych. Z drugiej strony niewątpliwie sporo winy leży i po stronie redakcji i ich kierowników. Na czele gazet znaleźli się albo pasjonaci, albo byli komunistyczni aparatczycy - tak czy siak osoby nie mające żadnego doświadczenia w robieniu gazety w warunkach wolnorynkowych. Poza tym i polskie, i rosyjskie gazety stawały się po prostu coraz mniej interesujące, coraz bardziej upolitycznione, coraz bardziej przegrywały z radiem, telewizją, prasą litewską, a w dodatku utrzymywały rozdmuchane, oddziedziczone po czasach sowieckich etaty.

Jednocześnie ze zmniejszaniem się liczby czytelników u wydawców i dziennikarzy, połączonych w kółko wzajemnej adoracji, wzrastał na sile kompleks nieuznanego geniusza do pary z syndromem oblężonej twierdzy: kmiotki nas nie czytają, bo są za głupi na nasze rewelacyjne teksty i wymyślne metafory, a tymczasem to my jesteśmy ostatnim szańcem broniącym polskości…

Jednak jest i zasadnicza różnica między polskimi i rosyjskimi mediami na Litwie. Otóż wydawcy rosyjskojęzycznej prasy znaleźli sposób na wydostanie się z zapaści lat 90., a wydawcy prasy polskiej niestety nie. Dziś praktycznie wszystkie rosyjskojęzyczne wydawnictwa na Litwie mają bardzo podobny sposób na czytelnika: dużo przedruków z prasy rosyjskiej, dużo praktycznych porad (od prawnych do ogrodniczych) i przepisów kulinarnych, kilka stron humoru, krzyżówki i konkursy, odrobina wiadomości z Litwy, krótkie artykuły. Wiadomo, że wszystkie tytuły rosyjskojęzyczne są mniej lub bardziej prorosyjskie, jednak ich redaktorzy dbają o to, żeby komentarz był zawsze przejrzyście oddzielony od notek informacyjnych. Poza tym starają się przyciągnąć na swoje łamy komentatorów-Litwinów.

Od samego początku bowiem misją tych tytułów było zarabianie pieniędzy, a nie walka o rosyjskość, zaś żeby zarobić trzeba skierować swoja gazetę do jak najszerszego grona czytelników, a nie tylko członków i sympatyków jednej opcji politycznej. Paradoksalnie tak pojmowana misja prowadzi i do wzrostu zainteresowania kulturą i językiem rosyjskim na Litwie.

Niewątpliwie na sukces rosyjskojęzycznej prasy złożyła się i powszechna znajomość języka rosyjskiego na Litwie. Jednak przestrzegałbym przed pójściem na łatwiznę w ocenie tych liczb. Najlepszym przykładem, że powszechna znajomość języka nie jest gwarancją sukcesu prasy jest sytuacja z rosyjskojęzycznymi mediami w Estonii: wszystkie rosyjskojęzyczne wydawnictwa w Estonii są nierentowne, a ich nakłady są minimalne, mimo iż Rosjanie stanowią 1/3 ogółu mieszkańców republiki, a znajomość języka rosyjskiego jest nawet bardziej powszechna niż na Litwie.

Oczywiście sytuacja polskich mediów na Litwie była (i jest) dużo bardziej skomplikowana. Znajomość języka polskiego jest w kraju nieduża, a zainteresowanie wiadomościami z Polski jest nawet wśród miejscowych Polaków znikome. Z drugiej strony trzeba przyznać, że i prób na wynalezienie własnych patentów na odzyskanie czytelnika podejmowano niewiele i w zasadzie żadna nie została doprowadzona do końca. Być może dlatego, że w latach 90. pojawiło się nowe źródło dochodu – dotacje z Macierzy. Po co się wysilać, poszukiwać czytelników i reklamodawców, jeśli wystarczą dobre układy w Warszawie i masz zapewniony spokojny, chociaż niezbyt dostatni żywot?...

Nie ulega wątpliwości, że bez wsparcia z Polski żadne polskie media na Wschodzie by dzisiaj nie istniały. Jednak model finansowania tych mediów, jaki istniał przez wiele lat, gdy pieniądze były przyznawane „na istnienie” kierując się osobistymi sympatiami, a nie przejrzystymi kryteriami i wynikami – jest modelem nieracjonalnym. Promuje bowiem lenistwo i intryganctwo. Powinny być finansowane nie media, tylko konkretne projekty, ale przede wszystkim powinno być bardzo przejrzyste i rygorystyczne rozliczanie ich tak z wykorzystywania pieniędzy, jak i z wyników tych projektów.

Dotowane przez Polskę media powinny tworzyć jakąś wartość dodaną dla lokalnej polskiej społeczności, ale też dla promocji polskiego języka, kultury, Polski w tym czy innym kraju.

Wygląda na to, że minister Radosław Sikorski postanowił coś w tej dziedzinie zmienić i stopniowo przejść do nie tylko konkursowego, ale i bardziej przejrzystego przyznawania grantów, chociaż nadal przed nim długa droga. MSZ zapowiada, że zamierza zamówić opracowanie medioznawcze ws. oddziaływania konkretnych mediów polonijnych, chce też powołać rady konsultacyjne przy placówkach konsularnych i ambasadach, które będą pomagały w kwalifikacji wniosków składanych przez organizacje polonijne. Są plany, żeby skłonić tytuły wydawane na tym samym terenie do współpracy, tak by doszło do ich konsolidacji; mniejsze tytuły mogłyby zostać np. wkładkami większych.

Zdaniem wiceministra spraw zagranicznych Janusza Ciska media polonijne powinny szukać też innych źródeł finansowania, bo teraz zdecydowana większość mediów na Wschodzie w 100 proc. opiera się na dofinansowaniu ze strony państwa polskiego.

Nie jest to jeszcze program naprawczy, ale już samo przyznanie, iż problem istnieje, jest dobre. Alkoholika można wyleczyć tylko jeśli sam przed sobą się przyzna, że jest chory. Podobnie uzdrowić media polonijne można tylko wtedy, gdy przyznają, iż nie są idealne. Obecnie jest dobry moment do przeanalizowania całości problemu i zreformowania systemu. Oczywiście nie może taka reforma odbywać na chybił-trafił, ale nie ulega wątpliwości, iż pilna sanacja i medialnych nieużytków, i systemu ich finansowania jest niezbędna.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.